

Minister terrorysta

22 maja 2007

Oddziały policji najechały i wywróciły do góry nogami dom byłego ministra z SLD. Donosimy o tym kipiszu, bo ziobrowcy zaniedbali tym razem wezwać telewizję.

Niedziela 15 kwietnia. Jerzy Swatoń, były minister środowiska w ostatnim rządzie SLD, akurat jechał samochodem na wyprawę poza miasto. Zadzwoniła komórka. Telefonowała sąsiadka.

Sąsiadka: – Panie Jurku! Czy nie zostawił pan czegoś na gazie?

Minister: – Na czym?

Sąsiadka: – No, czy nie robił pan sobie na śniadanie jajecznicy? Może pan mleko gotował?

Minister: – Nie, tylko kawę wypilem i rogalika zjadłem. A czemu pani pyta?

Sąsiadka: – U pana jest chyba pożar!

Minister: – Pożar?!

Sąsiadka: – No, strażacy do pańskiego mieszkania wchodzą po drabinie. I policja tu jest.

Minister zawrócił. Gdy dojechał do mieszkania, już było po wszystkim. Policjanci poinformowali go, że zrobili przeszukanie.

– Jak to? Bez nakazu?

– Żeby ratować pańskie życie. Był pan w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Proszę z nami na komendę.

Nieskuty tym razem minister Jerzy Swatoń dowiedział się, że jest podejrzewany o dokonanie aktu terroryzmu. Atak przypuścił na II Urząd Skarbowy w Katowicach. Czynu tego dokonał za

pomocą silnie trującej substancji, którą przesłał w liście. Substancja miała powalić dwie urzędniczki, które otwierały kopertę z przesyłką od byłego ministra.

Minister pytał, dlaczego włamano się do jego mieszkania. Przecież wystarczyło zadzwonić. Jest osobą publiczną. Jego telefonem dysponują posłowie, urzędnicy warszawscy i śląscy, sekretarka obecnego ministra środowiska, a także niektórzy sąsiedzi. Dowiedział się, że sprawa nie cierpiała zwłoki. Obawiano się, że on sam powalony silnie trującą substancją, którą pakował do koperty, może konać w swoim mieszkaniu. Podejrzewano, że poprzez urządzenia wentylacyjne trucizna może sączyć się do mieszkań sąsiadów, wydostać się na zewnątrz i skazić atmosferę w mieście Katowice.

Minister był dociekliwy. Chciał wiedzieć, dlaczego najścia na jego mieszkanie dokonano w niedzielę przed południem – akurat wówczas, gdy ludzie wracali z kościoła. Aby mieli darmowy teatr? On także – należało przypuszczać – w niedzielne przedpołudnie będzie poza domem. Urząd skarbowy w niedzielę jest nieczynny. Skoro sprawa nie cierpiała zwłoki, to dlaczego szukano go dopiero w niedzielę, a nie natychmiast po incydencie w urzędzie skarbowym. Na kopercie był jego adres. W kopercie zaś znajdowało się jego zeznanie podatkowe – także z adresem.

Wtedy funkcjonariusze przesłuchujący ministra zaczęli się dziwnie tłumaczyć. Podobno policjanci dobijali się do drzwi jego mieszkania już w sobotę, choć nikt ich wtedy nie widział. Pech chciał, że nie wetknęli w drzwi żadnej kartki, nie powiadomili sąsiadów, nie czekali na terrorystę. Nie pomyśleli, że skoro urzędniczki zasłabły, to ministra trzeba ratować lub chwytać. Gdy w sobotę Swatoń wrócił na noc, nikogo pod drzwiami nie zastał.

Pod koniec przesłuchania Swatonia upomniano, by trzymał gębę na kłódkę. Jeśli zacznie rozpowiadać, że włamała się do niego policja, to ludzie zaczną pytać dlaczego. Będzie się musiało

podać oficjalną przyczynę włamania. Powie się więc o silnie trującej substancji, której ślady odkryto w wysłanej przez ministra przesyłce. Ludziska przypomną sobie o al-Kaidzie, zabójczym węglíku rozsyłanym w postaci białego proszku przez terrorystów. Na Śląsku wybuchnie panika. A chyba pan minister nie chce wywoływać paniki?

Pan minister nie chciał wywoływać paniki, nikomu więc o zdarzeniu nie wspominał. W kilka dni później przeczytał w lokalnym „Dzienniku Zachodnim”, że trwa jakieś śledztwo w tej sprawie, że jest ona rozwojowa i że śledztwo monitoruje Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Panika wybuchła więc rzeczywiście. Gdy Swatoń nie odbiera telefonów, to znajomi i jego współpracownicy dzwonią nawzajem do siebie pytając: „Czy Jurek już siedzi?”. Gdy telefony odbiera, mówią, że im ulżyło – nie siedzi. Pytają, co ma na sumieniu. Bywają ciekawi, czy przechowuje w domu jakieś istotne dokumenty.

Jerzy Swatoń przyznaje, że w domu ma różne dokumenty z czasów, gdy był ministrem. Zabrał je na wypadek, gdyby ktoś kiedyś o coś go oskarżył. Te dokumenty są jawne, dostępne w ministerstwie – by do nich zajrzeć, nie trzeba wchodzić przez okno.

Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller dowiedzieli się od premiera Kaczyńskiego, że nie byli podsłuchiwani. Do Swatonia też nikt się nie włamał. Sprawdzano tylko, czy były minister żyje.

Autor : Mateusz Cieślak

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 17-18/2007](#)